

W dniach 9 - 14 kwietnia 1570 roku w Sandomierzu odbył się synod generalny polskich wyznań reformowanych: luteranów, kalwinistów i braci czeskich. Przewodniczyli mu wojewoda sandomierski Piotr Zborowski i ubogi szlachcic spod Krakowa Stanisław Iwan Karniński. Zakończył się on zwarem tak zwanej *zgody sandomierskiej*. Działające w Polsce kościoły protestanckie uznały się wzajemnie za prawowierne, pomijając milczeniem dzielące je różnice doktrynalne i organizacyjne. Zobowiązały się do współpracy, która miała się wyrażać między innymi we wspólnym użytkowaniu budynków zborowych i odbywaniu podobnych synodów w przyszłości. Arianie nie zostali dopuszczeni do tych obrad. Układ zawarty w Sandomierzu, lepiej lub gorzej, był przestrzegany do 1595 roku, gdy wystąpili z niego luteranie[1].

Mogło się wydawać, że zaczyna się spełniać idea Jana Łaskiego, który dążył do zjednoczenia polskich protestantów w *Kościół narodowy*, ale tak nie było. Najwybitniejszy przywódca polskiej reformacji chciał zespolic wysiłki wszystkich jej odłamów dla zdobycia Polski. Natomiast twórcy *zgody sandomierskiej* myśleli głównie o obronie. Wiedzieli, że nadchodzą dla nich ciężkie czasy i razem łatwiej będzie przetrwać.

Spółeczność polskich zwolenników reformacji wyraźnie straciła rozmach. Była osłabiona podziałami, zarówno doktrynalnymi, jak i wywołanymi przez osobiste urazy i rywalizację. Brakowało przywódców zdolnych do pociągnięcia innych za sobą. Chaos w zborach sprawiał, że ludzie zaczęli z nich odchodzić, a tych, którzy zostawali, ogarniało zwątpienie. Natomiast w katolików zaczął wstępować nowy duch. Sobór trydencki zakończył okres rozterek, przyznawania się w jakimś stopniu do błędów i szukania ugody. Usprawiedliwienie wyłącznie z łaski i przez wiarę zostało potępione. Katolicyzm przestał w sposób ostateczny być kościołem Chrystusa, ale z tym większą pewnością siebie głosił, że jest tym "jedynym prawdziwym". Jasne było, że nie ma miejsca dla innych. Od wielu lat biskup warmiński Stanisław Hozjusz konsekwentnie twierdził, że każdy, kto odszedł od jedności z papieżem, jest sługą szatana, a takie odszczepieństwo jest przyczyną wszelkiego zła. Inni polscy biskupi rzadko go popierali[2]. Teraz, gdy Rzym wreszcie się wypowiedział, przybywało takich, którzy podobnie myśleli i mówili. Można się było spodziewać, że za słowami

w końcu pójdą czyny.

W roku 1572 zmarł, nie pozostawiając potomka, król Zygmunt August. Jagiellonowie nie byli dynastią w ścisłym znaczeniu tego słowa. Żaden z nich nie zasiadł na polskim tronie, dlatego że był synem króla. Zawsze odbywały się jakieś wybory, w których brani byli pod uwagę także inni kandydaci, ale wiadomo było, kto wygra. Decydowało pragnienie utrzymania związku z Litwą, ale także przywiązanie do tego niezwykłego rodu, który nigdy nie nadużył swojej władzy i nie splamił się zbrodnią. Jego wygaśnięcie oznaczało konieczność wprowadzenia poważnych zmian w ustroju państwa. Właściwie wszystkie okazały się niekorzystne dla protestantów i było w tym dużo ich winy.

Wiadomo było, że króla nie uda się wybrać szybko, a to oznaczało paraliż państwa. Wszystkie urzędy działały w jego imieniu. Postanowiono zatem wybrać *interrexa*, który będzie pełnił obowiązki monarchy. W walce o to stanowisko liczyło się dwóch kandydatów: marszałek koronny Jan Firlej, wyznawca kalwinizmu, i katolicki biskup Jakub Uchański. Za Uchańskim, biskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski stanęli murem wszyscy Wielkopolanie, także protestanci[3]. Zjednoczyło ich pragnienie, żeby tego nowego i ważnego urzędu nie objął Małopolanin. Zapewne protestanci wspierający katolickiego biskupa tłumaczyli sobie, że kiedyś skłaniał się ku ideom reformacyjnym i chciał utworzenia kościoła narodowego. Miało też na pewno znaczenie to, że wielkopolscy protestanci byli najczęściej luteranami, a małopolscy kalwinistami[4]. Nawet po zawarciu *zgody sandomierskiej* niechęć między tymi wyznaniami nie znikła. Uchański zwyciężył także dlatego, że kalwiński był podzieleni wewnątrz. Zwolennicy marszałka Firleja i wojewody Zborowskiego tworzyli dwa skłócone obozy. W końcu Zborowski stanął po stronie prymasa. Nie mógł zapomnieć Firlejowi, że przegrał z nim rywalizację o urząd wojewody krakowskiego. Wyniesienia Firleja nie życzyli sobie także kalwiński z Litwy[5]. Tak ustanowiono zasadę, że po śmierci króla najważniejszą osobą w państwie jest prymas. Miała ona obowiązywać do końca istnienia I Rzeczypospolitej.

Następnie trzeba było zdecydować, w jaki sposób zostanie wybrany nowy król. W interesie protestantów było, żeby wybrał go sejm i senat. Ocenia się, że stanowili oni w tym czasie najwyżej 25% stanu szla-

checkiego, ale była to mniejszość bardzo aktywna intelektualnie i politycznie. Katolicy w tym czasie często wybierali ich na postów. Była duża szansa, że zdobędą większość i wybiorą króla, który będzie im odpowiadał. Jednak na zjazdach, które odbywały się po śmierci Zygmunta Augusta, bardziej popularny był pomysł elekcji *viritem*, w której każdy szlachcic miałby prawo głosu. Także Piotr Zborowski, jeden z najwybitniejszych w tym czasie przywódców małopolskich kalwinistów, początkowo był jej zwolennikiem. Dopiero potem zmienił zdanie[6]. Jednak *panów braci* pragnących wybierać króla i obawiających się, że elekcja przez reprezentację wzmocni wpływy magnaterii, było naprawdę wielu. Ostatecznie kwestię tę rozstrzygnęła płomienna mowa Jana Zamojskiego wygłoszona na sejmie konwokacyjnym 6 stycznia 1573 roku. Stwierdził w niej, że skoro każdy szlachcic ma obowiązek obrony ojczyzny, to każdy też powinien mieć prawo wyboru króla. Jego wniosek został przyjęty[7]. Zamojski urodził się w rodzinie kalwińskiej. Na katolicyzm przeszedł podczas studiów we Włoszech. Był utalentowanym politykiem i umiejętnie działał na rzecz swojej nowej wiary.

Wszyscy rozumieli, że wynik elekcji w dużym stopniu będzie zależał od tego, gdzie się ona odbędzie. Trudno było się spodziewać, by wielu uprawnionych do głosowania zdecydowało się na daleką podróż. Marszałek Firlej przeforsował w senacie swój wniosek, aby szlachta zebrała się pod Lublinem w Bystrzycy. Było to zrozumiałe, bo znaczną część szlachty lubelskiej stanowili protestanci. Można się domyślać, że marzył o koronie dla siebie[8].

Polscy protestanci brali pod uwagę jeszcze dwóch zagranicznych kandydatów. Jednym z nich był król szwedzki Jan III Waza, a drugim książe legnicki Henryk XI z dynastii Piastów. Jednak obaj mieli znikome szanse. Jan Waza, choć żonaty z Katarzyną Jagiellonką, nie był w Polsce lubiany, zaś Henryk, choć pochodził z królewskiego rodu i był osobiście człowiekiem niezwykle sympatycznym, słynął z politycznej nieudolności i opilstwa[9]. Firlej miał chyba największe szanse, ale wyborcy musieliby zdecydować, na czym im zależy. Czy chcą uniknąć panowania katolickiego monarchy, który z pewnością nie będzie Jagiellonem (było już po Nocy Świętego Bartłomieja), czy też największą ich troską jest, by jeden z magnackich rodów nie wyrósł ponad inne.

My nie niszczymy naszych wrogów; my ich zmieniamy.
George Orwell – „Rok 1984”

Jeszcze ogłaszając kościelny rok 1854 dogmat o *Niepokalanym Poczęciu*, Pius IX groził, że ci, którzy ośmieliliby się w sercu pomyśleć inaczej, niż zostało to przez nas określone, od czego niech Bóg zachowa, niech się dowiedzą i wiedzą na przyszość, że własnym wyrokiem się potępiłi i doznali upadku w wierze oraz odpadli od Kościoła katolickiego, a ponadto na mocy samego faktu popadają w kary ustanowione przez prawo, jeśli to, co czują w sercu, odważą się w słowie lub piśmie lub w inny dostrzegalny sposób wyjawiać[1]. Nie były to puste słowa. W tym czasie papież był suwerennym władcą Rzymu i znacznej części Italii. Wymierzenie jego poddanym występującym przeciwko religii katolickiej kar ustanowionych przez prawo wciąż jeszcze było możliwe. Dopiero po upadku Państwa Kościelnego w roku 1870 inkwizycja ostatecznie straciła możliwość działania. Formalnie jeszcze jakiś czas istniała. Byli duchowni, którzy nosili tytuły inkwizytorów, jednak już żadne świeckie ramię nie było skłonne do egzekwowania ich wyroków.

Nie oznaczało to, że katolicyzm odrzucił przemoc jako narzędzie swojej polityki. Stosował ją, gdy było to możliwe. Jeszcze w latach 1941 – 45 w Niezależnym Państwie Chorwackim wymordowano około 300 tysięcy prawosławnych Serbów[2]. Państwo chorwackie dokonujące tych zbrodni cieszyło się poparciem papieża Piusa XII i prymasa Chorwacji Alojzego Stepinaca[3]. Bezpośrednio w mordach uczestniczyli katolicy duchowni. Franciszkanin Miroslav Filipović – Majstorović, komendant obozów koncentracyjnych w Jasenovacu i Starej Gradišce, to najbardziej znany z nich[4]. Nie można jednak uznać tych działań za typowo inkwizycyjne. Skierowane były przeciwko wyznawcom innej religii, a prowadzono je głównie pod hasła-

mi narodowymi.

W roku 1909 zaczęto dopasowywać słowa do rzeczywistości. W miejsce *Świętej Kongregacji Inkwizycji Rzymskiej i Powszechnej* powstała *Święta Kongregacja Świętego Oficjum*. Oczywiście jej główne zadanie, zachowania i obrony jedności wiary oraz wykrywania i zwalczania błędów oraz fałszywych doktryn, pozostało bez zmian, ale realizowano je przy użyciu skromniejszych środków. Najważniejszym była cenzura. W roku 1917 do *Kongregacji Świętego Oficjum* włączono *Kongregację Indeksu*. Wzmocniona kongregacja opracowała 3 wykazy książek, których katolikom nie wolno było czytać. Wykazy wydano w 1929, 1938 i ostatni raz w 1948. Później najwidoczniej ktoś uznał, że nie ma sensu aktualizować dokumentu, który poważnie traktują nieliczni. W roku 1966 ogłoszono, że umieszczenie jakiegoś dzieła na *Indeksie* jest jedynie ostrzeżeniem, że zawiera ono treści szkodliwe dla wiary i dobrych obyczajów. Decyzję, czy je czytać, czy nie, wierni muszą podjąć sami w swoim sumieniu[5]. Trudno było stawiać sprawę inaczej, nie mając żadnej możliwości karania tych, którzy zakazane książki czytali.

Święte Oficjum przekonało się też boleśnie o nieskuteczności klątwy. W 1949 roku nałożyło ekskomunię na katolików należących do ugrupowań komunistycznych lub współpracujących z komunistami na poziomie ideowym lub praktycznym[6]. Według nauki katolickiej człowiek, który umrze jako ekskomunikowany, trafia do piekła. Okazało się, że w XX wieku wierni nie traktują groźby potępienia zbyt poważnie. Dekret *Oficjum*, formalnie obowiązujący do dziś, nie wywarł większego wpływu ani na światowy układ sił, ani nawet na życie polityczne Włoch. Biorąc pod uwagę

metryki chrztu, należałoby uznać ten kraj za katolicki, ale partia komunistyczna do swojego rozpadu w roku 1992 była w nim drugą po chadecji siłą w parlamencie. Być może pod wpływem tego doświadczenia przyjęto w Watykanie strategię dogadywania się z komunizmem.

W roku 1965 instytucja jeszcze raz zmieniła nazwę, stając się *Świątą Kongregacją Nauki Wiary*. W roku 1983 z nazwy znikło słowo *święta*.

O utrzymaniu prawowierności wśród świeckich nikt już chyba w niej nie myśli. Dziś problemem jest utrzymanie jej wśród katolickich duchownych i teologów[7]. Z trudem daje się tak zharmonizować ich wypowiedzi, by wierni nie kwestionowali „boskiego mandatu” hierarchii duchownej. Więcej osiągnąć się nie da, ale to wystarczy. Do realizacji tego celu *Kongregacja Nauki Wiary* nie może dziś przecież stosować metod sprzed kilkuset lat.

cdn.

Przypisy:

- [1] <http://papiez.wiara.pl/doc/377326.INEFFABILIS-DEUS/13>
- [2] https://pl.wikipedia.org/wiki/Niepodleg%C5%82e_Pa%C5%84stwo_Chorwackie
- [3] https://pl.wikipedia.org/wiki/Ante_Paveli%C4%87
- [4] https://pl.wikipedia.org/wiki/Miroslav_Filipovi%C4%87-Majstorovi%C4%87
- [5] https://pl.wikipedia.org/wiki/Indeks_ksi%C4%85g_zakazanych
- [6] <http://www.fronda.pl/a/zaryn-dla-frondapl-ekskomunika-na-komunistow-nadal-obowiazuje,20879.html>
- [7] https://pl.wikipedia.org/wiki/Kongregacja_Nauki_Wiary

Sejm konwokacyjny postanowił, że króla będzie się wybierało pod Warszawą. To była kolejna porażka protestantów. Szlachta mazowiecka była uboga, ale było jej dużo i słynęła ze swojego przywiązania do katolicyzmu. Można było się spodziewać, że stawi się licznie[10].

Liczbę uprawnionych do wyboru króla można szacować na około 400 tysięcy *panów braci*. Jedną czwartą z nich, czyli około 100 tysięcy, stanowili protestanci. W tej pierwszej elekcji dało kreski najwyższej 50 tysięcy. To i tak była najwyższa frekwen-

cja[11]. Gdyby innowiercy z całej Rzeczypospolitej zjechali się na pole elekcyjne i zgodnie głosowali, mogliby wybrać, kogo chcieli. Musieliby jednak być nieco mniej skłóceni i bardziej skłonni do poświęceń...

cdn.

Przypisy:

- [1] Wacław Urban, *Epizod reformacyjny*, KAW, Kraków 1988, s. 31.
- [2] Karol Górski, *Zarys dziejów katolicyzmu polskiego*, Wydawnictwo Naukowe UMK,

Toruń 2008, s. 176 – 180.

- [3] Karol Górski, *op. cit.*, s. 183.
- [4] Urszula Augustyn, *Historia Polski 1572 – 1795*, PWN, Warszawa 2008, s. 530.
- [5] Stanisław Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, KAW, Kraków 1988, s. 3.
- [6] Stanisław Grzybowski, *Jan Zamojski*, PIW, Warszawa 1994, s. 41 – 43.
- [7] Stanisław Grzybowski, *op. cit.*, str. 50.
- [8] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Firlej_\(marsza%C5%82ek_wielki_koronny\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Firlej_(marsza%C5%82ek_wielki_koronny))
- [9] Stanisław Grzybowski, *op. cit.*, str. 46 – 47.
- [10] Karol Górski, *op. cit.*, str. 184.
- [11] https://pl.wikipedia.org/wiki/Wolna_elekcja